

Polskie Państwo Podziemne. Nadzieje i rzeczywistość

Rafał Wnuk – Witam szanownych panów i cieszę się, że zaproszenie do dyskusji przyjęli historycy prezentujący różne poglądy na temat Polskiego Państwa Podziemnego, podejmujący różne tematy badawcze w ramach problematyki polskiego oporu i odmiennie interpretujący wydarzenia lat 1939–1945 i konspiracji powojennej.

Punktem wyjścia naszej dyskusji jest artykuł Janusza Marszałca. Oto jego tezy:

1. Polskie Państwo Podziemne było fenomenem na skalę światową, fenomenem, który nigdzie więcej się nie pojawił.
2. Jego początek należy datować na wrzesień 1939 r., a koniec – jako instytucji – na połowę 1945 r.; struktury oraz idee Polskiego Państwa Podziemnego przetrwały do połowy lat pięćdziesiątych.
3. Wokół Polskiego Państwa Podziemnego ukształtowało się tak zwane obrzeże; tworzyły je organizacje, które uznawały jedynie część jego instytucji: konspiracja sanacyjna, część konspiracji narodowej i podziemia socjalistycznego. W obozie wrogów Polskiego Państwa Podziemnego, obok Niemców, znalazła się Polska Partia Robotnicza, Gwardia Ludowa-Armia Ludowa oraz wszystkie sowieckie formacje polityczne i wojskowe.

Janusz Marszałec stawia też pytania:

1. Czy Polskie Państwo Podziemne było jednorodnie etnicznie, czy też była to wielonarodowościowa wspólnota obywatelska?
2. Czy lata 1939–1956 (rok 1956 jest oczywiście datą umowną) należy traktować jako ciągłość, czy też powinniśmy mówić o dwóch odrębnych konspiracjach?

Ze swej strony dodałbym jeszcze dwa pytania: czy wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego wywarł realny wpływ na przebieg drugiej wojny światowej oraz jak traktować tezę o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego na tle podziemia jugosłowiańskiego, greckiego, ukraińskiego czy francuskiego?

Polskie Państwo Podziemne – fenomen w skali światowej?

Tomasz Strzembosz – Chcąc mówić poważnie o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego, trzeba dokonać kompletnych porównań. Zacznę od tego, że często mówimy: „Armia Krajowa to największa podziemna armia Europy”. A kto badał, jak liczna była w 1944 r. partyzantka francuska, jugosłowiańska i w końcu sowiecka? Kto wie o nich dostatecznie dużo, aby wypowiadać się kategorycznie? Myślę, że musimy być bardzo ostrożni zarówno w osądach, jak i sprawach – wydawać by się mogło – oczywistych, jak liczebność AK. Najczęściej mówi się o przedziale między 150 a 450 tys. żołnierzy. Według mnie szacunki należy ustalić na poziomie 200–250 tys. Kolejna sprawa: Polskie Państwo Podziemne w porównaniu z innymi jego europejskimi odpowiednikami rzeczywiście

wydaje się tworem najpełniejszym, to znaczy mającym najwięcej elementów państwowości. Jest też problem prawnego umocowania struktur podziemnych. W Polsce armia i struktury cywilne były podporządkowane rządowi na uchodźstwie, partyzantka sowiecka natomiast orientowała się na Stalina, będącego swoistym uosobieniem sowieckiej państwowości.

Jeśli chodzi o początki Polskiego Państwa Podziemnego, to nie wiem, czy można mówić, że powstało już we wrześniu 1939 r., równocześnie ze Służbą Zwycięstwu Polski (choć SZP nie jest organizacją wyłącznie wojskową). Myślę, że cezurą jest powstanie Delegatury Rządu na Kraj w grudniu 1940 r. – to moment przełomowy. Potem Polskie Państwo Podziemne się stale rozwija – i jakościowo, i ilościowo – na teren całej II Rzeczypospolitej. Tak więc stan z 1940 i z 1944 r. to zupełnie różne rzeczy. Do kiedy trwa państwo podziemne? Do likwidacji IV Zarządu WiN w 1947 r., który jest zupełnie jawną (a nie tylko ideową) jego kontynuacją, mimo że nie przewidzianą w konstytucji i ustawodawstwie polskim.

Janusz Marszałec – idąc za Janem Szczepańskim – słusznie podkreśla, że Polskie Państwo Podziemne było instytucją ze „współczynnikiem humanistycznym”. Oznacza to, że warunkiem przynależności nie był jakiś wymóg formalny, lecz jego wewnętrzna indywidualna akceptacja. Dodałbym do tego rzecz, o której się nie mówi: ludzie chcieli być w tym państwie nie tylko dlatego, że było ono kontynuacją II Rzeczypospolitej, ale także dlatego, że liczyli na to, iż będzie ono lepsze od tego sprzed 1939 r. Z Polskim Państwem Podziemnym wiązano wielkie nadzieje, naprzeciw którym wychodziły zarówno władze w Paryżu i Londynie, jak i w kraju, wreszcie sami jego obywatele. Wierzyli oni, że Polska, która powstanie, będzie lepsza. Jest taka pieśń wojskowa: *Aby ujrzyć padając w ataku Polskę wolną i czystą jak łąka*. Chłopi mają nadzieję na porządną reformę rolną, robotnicy na lepszą pozycję w przedsiębiorstwach. Deklaracje rządu i podziemia bardzo wyraźnie wychodzą naprzeciw tym oczekiwaniom społecznym.

W książce *Dziedzictwo „Solidarności” po 20 latach* jest pojęcie, które dla mnie było pewną rewelacją. Jest to pojęcie „doświadczenia źródłowego”. Takim doświadczeniem może być na przykład powstanie warszawskie, głęboko przeżyte, a nie opowiedziane przez tatę czy dziadka. Według mnie Polskie Państwo Podziemne dla setek tysięcy Polaków jest takim właśnie doświadczeniem, w którego świetle rozpatruje się dalszą przyszłość. Autorzy książki *Dziedzictwo „Solidarności...”* mówią, że przeżycia pierwszej „Solidarności” są takim doświadczeniem źródłowym dla milionów Polaków, kształtującym ich stosunek do obecnej rzeczywistości. Podziemie także jest doświadczeniem źródłowym milionów Polaków. I dlatego jest bardzo ważne.

Grzegorz Mazur – Polskie Państwo Podziemne niewątpliwie w jakimś sensie było fenomenem, choć nie było pierwszym tajnym państwem w naszej historii. Polacy mieli ważne doświadczenie dotyczące chociażby państwa podziemnego z okresu powstania styczniowego. Istniała pewna tradycja historyczna łącząca pokolenia, która ujawniała się ze szczególną siłą w okresie zagrożenia. Tym razem byli to Niemcy i Sowietci.

Kiedy powstało Polskie Państwo Podziemne, a kiedy nastąpił jego kres? Są to kwestie umowne i dyskusyjne. Uważam, że powstało już w 1939 r. Z datą końcową jest większy kłopot, ale ja sugerowałbym analizowanie tych problemów od

strony formalnoprawnej. Po pierwsze: AK przestała istnieć w 1945 r., a Zrzeszenie WiN trudno uznać za instytucję państwową. Po drugie: rząd polski na uchodźstwie nie był już wtedy uznawany przez państwa zachodnie.

Chciałbym powiedzieć jeszcze dwie rzeczy, które na pewno wywołają polemikę. Otóż trzeba mocno podkreślić, że w podziemiu – jako zaprzysiężeni członkowie organizacji wojskowej, Delegatury Rządu, członkowie organizacji wojskowych partii politycznych, takich jak Gwardia Ludowa PPS, Narodowa Organizacja Wojskowa, Bataliony Chłopskie – znajdowała się mniejsza część społeczeństwa Polski. Oczywiście, całe społeczeństwo było zdecydowanie wrogiem okupantom, ale czynną działalność podejmowała mniejszość. Wydaje mi się, że najważniejsze było to, że Polskie Państwo Podziemne powstało i działało w celu realizacji polskich celów politycznych. To, że przestało istnieć, wynikało z układu politycznego wielkich mocarstw, przypieczętowanego w Moskwie, Teheranie i Jalcie. Nie można też zapomnieć, że interesy polityczne naszych sojuszników – USA i Wielkiej Brytanii – były w tym czasie zbieżne z interesami ZSRR.

Leszek Żebrowski – Polskie Państwo Podziemne było fenomenem, jeśli chodzi o państwa całkowicie podbite przez III Rzeszę. Inaczej było z podziemiem, a właściwie z partyzantką sowiecką, kierowaną przez partię bolszewicką, skupiającą w sobie cechy struktury państwowej (spójrzmy na rozległą władzę partii bolszewickiej, którą należy nazwać partią państwowotwórczą). Skali sowieckiego ruchu partyzanckiego nie da się nawet porównać z naszą partyzantką. Nie wyobrażam sobie, by w 1943 r., czy nawet w szczytowym okresie rozwoju polskiego ruchu partyzanckiego, a więc w 1944 r., działało zgrupowanie partyzanckie AK o liczebności 10 tys. ludzi. To było niemożliwe: nie było gdzie, nie było jak i nie było przede wszystkim sensu tworzenia tak dużych zawiązków armii na terenie okupowanym. Sowieci mieli zgrupowania liczące po kilka tysięcy partyzantów, doskonale uzbrojonych, lotniska leśne, na których lądowały samoloty z zaopatrzeniem z Wielkiej Ziemi. Wprawdzie działalność zbrojna Sowietów nie była proporcjonalna do liczebności oddziałów partyzanckich i ich możliwości technicznych, nie ustawia ich to jednak na gorszej pozycji, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę sprawny i wszechwładny aparat NKWD i propagandy. Musimy też pamiętać, że być może partyzantka sowiecka nie została powołana po to, aby walczyć z Niemcami i wypędzić ich z kraju. Najważniejsze było zmanifestowanie obecności władzy sowieckiej i wyraźne pokazanie, że żadne polskie „legiony” nie mają prawa istnieć na „zachodnich ziemiach Związku Sowieckiego”.

Bardzo podoba mi się w referacie Janusza Marszałca wyraźne postawienie tezy o ciągłości konspiracji. Zgadzam się z tym całkowicie, gdyż po 1944 r. wojna się nie skończyła. Jednego okupanta zastąpił drugi, często gorszy, bo więcej wiedział i łatwiej przenikał do polskiego społeczeństwa za pośrednictwem polskiej agentury komunistycznej. Między pierwszą a drugą konspiracją jest też ciągłość strukturalna. Nie można mówić, że w 1945 r. rozwiązuje się Delegatura Rządu na Kraj i wszystko się kończy. Ciągłość widać też w postawach uczestników antysowieckiego oporu. Mówią oni wprost do dzisiaj, że byli w AK i już, choć po drodze przewinęli się przez WiN i inne formacje zbrojne! Kiedy więc kończy się Polskie Państwo Podziemne? Nie jest to pytanie proste, bo natychmiast schodzi się na poziom emocji, a także symboli, które pięknie pasują do wizji końca – na przykład aresztowanie IV Zarządu WiN czy śmierć ostatnich leśnych.

Pamiętajmy jednak o wysiłku zjednoczeniowym Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej – to też jest jakaś struktura państwowotwórcza.

Jeśli chodzi o dalsze prace badawcze nad Polskim Państwem Podziemnym, to najistotniejsze będzie pokazanie „dołów” administracji, poniżej okręgowych delegatur rządu. Dochodzimy więc do zasadniczego pytania: jaki był faktyczny zasięg oddziaływania Polskiego Państwa Podziemnego, to znaczy jaka część społeczeństwa doń „należała” i w jakim stopniu się z nim identyfikowała? Myślę, że nie będzie jakimś strasznym błędem, jeśli powiem, że 1/4 społeczeństwa uczestniczyła w jego działaniach, a duża część stała na obrzeżach, nie utożsamiając się z nim, mimo iż okupacja niemiecka się im nie podobała. Często ci ludzie mieli związek z marginesem przestępczym, który w warunkach wojennych uaktywnił się z wielką siłą.

Trzeba też pamiętać, że struktury delegatury miały charakter kadrowy – poniżej okręgu prezentowały się bardzo mizernie. Na tym poziomie należy mówić wyłącznie o kandydatach przeznaczonych do objęcia stanowisk, a nie autentycznych działaczach. Polskie Państwo Podziemne było bardzo mocne wyłącznie na wyższych szczeblach – na poziomie Delegatury Rządu na Kraj, w mniejszym stopniu na poziomie okręgu.

Janusz Marszałec – Mówiąc o konspiratorach zaangażowanych w szeroko rozumianą działalność państwową, należy pamiętać nie tylko o żołnierzach AK, drukarzach, kolporterach, pracownikach Administracji Zastępczej czy delegatury, ale również o tysiącach osób wspierających, które nigdy nie złożyły przysięgi organizacyjnej. Są to rodziny, przyjaciele udzielający schronienia ukrywającym się itd. Jak głęboko konspiracja zesłała w dół, najlepiej pokazuje przykład tajnego nauczania. Jest to potężny społeczny nurt edukacji patriotycznej, propaństwowej, który dociera nawet na odległą prowincję. Oczywiście, rozwija się z różną dynamiką, zależną od wielu czynników. Na terenach „wyczyszczonych” z polskiego żywiołu przez wywózki czy represje jest słabszy, ale zawsze obecny. Nieważne jest też, czy tajne nauczanie nadzorowane było przez Departament Oświaty Delegatury Rządu, czy organizowane niezależnie od niego przez nauczycieli, uznających autorytet Polski Walczącej. Dlatego tajne szkolnictwo pokazuje dobrze stopień zorganizowania tajnego państwa w terenie i stopień zaangażowania jego obywateli.

Leszek Zebrowski – Młodzież z tajnego nauczania można uznać za krąg uczniów wychowywanych przez Polskie Państwo Podziemne tylko wtedy, gdy nauczanie było zorganizowane pod auspicjami delegatury. Jak wiemy, kontrola ta w rzeczywistości nie była wielka, a większość inicjatyw to spontaniczne działania patriotycznie nastawionych nauczycieli.

Jeśli chodzi o sprawę zaplecza Polskiego Państwa Podziemnego, to oblicza się, że na jednego konspiratora przypada 10 osób wspierających (takich, które dają meliny, przechowują broń, zabezpieczają łączność itp.).

Grzegorz Mazur – W każdym razie oprócz ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w pracach delegatury i działalności wojskowej, było olbrzymie zaplecze. Jeśli możemy powiedzieć o 500 tys. żołnierzy AK i pracowników delegatury, stronnictw politycznych itp., to mnożąc to razy 10, mamy 5 mln osób konspiracyjnych i wspierających czynnie Polskie Państwo Podziemne. Pokazuje to skalę pewnego zjawiska społecznego.

Rafał Wnuk – Związek Radziecki budował swoje parapaństwo, opierając się na oddziałach partyzanckich, siatce partyjnej i NKWD, podobnie Tito w Jugosławii; również komunistyczna partyzantka w Grecji była kopią modelu sowieckiego. Nacjonałści ukraińscy swoją organizację wojskową obudowali instytucjami administracyjnymi, gospodarczymi, mieli też polityczną reprezentację w postaci Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Z organizacyjnego punktu widzenia to też były struktury państwa. Kiedy zatem mówię o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego, to dlatego, że usiłowało ono być jednocześnie i podziemne, i demokratyczne. W przeciwieństwie do monopartyjnych, totalitarnych konspiracji komunistycznych czy nacjonalistycznych Polskie Państwo Podziemne było wielopartyjne, w jego ramach różne grupy polityczne i społeczne starały się budować wspólną państwową, opierając się na zasadzie ugody społecznej; nie próbowano wystrzelać wszystkich, którzy się nie zgadzali na partyjną dyktaturę.

Janusz Marszalec – Jest jeszcze jedna sprawa o zasadniczym znaczeniu – mianowicie konstytucyjne umocowanie Polskiego Państwa Podziemnego. Tego nie ma w państwach, o których tu mówiliśmy, z wyjątkiem Związku Radzieckiego. Dlatego, moim zdaniem, warto bronić tezy o początku państwa podziemnego w 1939 r. Jest wtedy jeszcze w powijakach, ale czerpie z autorytetu starej władzy, która, mimo że nielubiana i krytykowana, była władzą legalną.

Ciągłość II Rzeczypospolitej potwierdza trwanie w terenie całkowicie opanowanym przez Niemców i Sowietów resztek dywersji pozafrontowej, głęboko zakonspirowanej siatki osób specjalnie wyszkolonych przed 1 września 1939 r.; mieli oni działać na tyłach wroga. To również jest kontynuacja „starego”. Rzecz jasna, ta sieć jest porwana, ale to na niej tworzą się zręby konspiracji.

Grzegorz Mazur – Dywersję pozafrontową organizował Oddział II Sztabu Głównego, czyli instytucja, która z natury rzeczy działała szalenie dyskretnie. Było to w sumie ładnych kilka tysięcy, jeśli nie kilkanaście tysięcy ludzi. W gruncie problem ten pozostał zupełnie nie zbadany.

Tomasz Strzembosz – Zgadza się, że to ważna sprawa. Z dywersji wywodzili się Jan Mazurkiewicz, Franciszek Niepokólczycki, August Fieldorf i wielu innych wybitnych konspiratorów ze struktur centralnych AK i innych formacji. Ludzie dywersji pozafrontowej tworzą Związek Odwetu, Kedyw, a ogólnokrajowa Tajna Organizacja Wojskowa powstała wyłącznie na jej bazie. Podkreślam jednak, że nie chodzi tu o to, ilu ich było, ale o to, że najaktywniejsi wykorzystywali swe doświadczenia i wiedzę zdobyte na szkoleniach Oddziału II przed 1 września 1939 r.

Leszek Zebrowski – Ludzie dywersji pozafrontowej działają również w konspiracji narodowej różnych odłamów.

Zasięg Polskiego Państwa Podziemnego (geograficzny, społeczny, polityczny)

Rafał Wnuk – Nasuwa się pytanie o granice Polskiego Państwa Podziemnego. Jakie podmioty obejmowało, a jakie pozostawały poza nim? Jak traktować Związek Jaszczurczy, niescalone Narodowe Siły Zbrojne czy konspirację sanacyjną? Czy uznanie rządu w Londynie i delegatury bez jednoczesnego podporządkowania się AK wystarczy, aby być w jego strukturze? Są to pytania bardzo ważne, i to

nie tylko dla historyka. Mam wrażenie, że jesteśmy dziś świadkami „bitwy o pamięć”, w której stawką jest uznanie prawowitych spadkobierców Polskiego Państwa Podziemnego.

Tomasz Strzembosz – Myślę, że w polskim podziemiu można wyróżnić dwa nurty bliskie sobie mimo odmienności. Obok Polskiego Państwa Podziemnego, tworzonego zarówno „od dołu”, jak i „od góry”, przez przedstawicieli rządu w Londynie, istniały siły, które współpracowały z nim w mniejszym czy większym stopniu, ale jednocześnie w pewnym sensie konkurowały. Marszałec nazwał tę grupę obrzeżami państwa podziemnego. Ja poszedłbym dalej i powiedziałbym, że to konkurencja, słaba bo słaba, ale konkurencja. Zaliczam do niej socjalistów spod znaku Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, syndykalistów i demokratów, którzy utworzyli Naczelny Komitet Ludowy Zjednoczonych Stronnictw Demokratycznych i Socjalistycznych, potem Centralny Komitet Ludowy, wreszcie obóz prawicy, powiązany z przedwojennym Obozem Narodowo-Radykalnym (ci ostatni nie należeli jednak do „słabych”). Demokraci z CKL próbowali zastąpić wpływy Krajowej Reprezentacji Politycznej (a później Rady Jedności Narodowej) własnym organem. Jeszcze dalej poszedł ONR, który stworzył autentyczną konkurencję dla podziemnej administracji cywilnej – Cywilną Służbę Narodu. Wszystkie te struktury składały się na polskie podziemie. Mieściły się w nim najróżniejsze ugrupowania, przed wojną nieraz bardzo skłócone, ale po wrześniu 1939 r. zgodne w sprawie podstawowej, jaką była suwerenność Polski.

Leszek Zebrowski – Co rozumiemy, mówiąc: Polskie Państwo Podziemne? Czy tworzą je tylko instytucje i organizacje, które mają władzę, jak AK, Delegatura Rządu? Czy również te, które określilibyśmy jako opozycję? Myślę, że trzeba uznać tę dziwną opozycję czasów konspiracji za istotny składnik Polskiego Państwa Podziemnego, pod warunkiem jednak że uznaje ona rząd na uchodźstwie, czyli wyłącznie opozycję wobec władz krajowych. Inaczej ma się sprawa z komunistami, którzy uważali „londyńczyków” za samozwańców, wszystkich żołnierzy AK i cywilne struktury podziemia za reakcję, którą trzeba wymordować. Ich ideologia nie była ideologią polską, lecz sowiecką, a program demokracji ludowej nie był programem postępu, lecz programem ekspansji Związku Sowieckiego na zachód. Komuniści nie byli żadną opozycją, lecz zwykłą agenturą państwa dążącego do podporządkowania sobie Polski. Dlatego też struktury komunistycznego podziemia nie mogą być uznane za składnik Polski Walczącej czy Polski podziemnej, lecz za podstępny wroga. Agentów lokowano w centrum konspiracji. Z NKWD współpracowały na przykład sekretarka Mariana Drobika, szefa Oddziału II Komendy Głównej AK, sekretarka szefa Biura Informacji i Propagandy Jana Rzepeckiego (po wojnie zatrudnił ją Bierut czy Gomułka). To nie są odosobnione przypadki. Nasuwa się pytanie, czy próbowano temu przeciwdziałać. Raport kontrwywiadu AK z marca 1944 r. mówi wprost o penetracji konspiracji niepodległościowej przez wywiad GL-AL (czytaj: NKWD). W raporcie tym wzywa się do porzucenia nieskutecznych metod perswazji i dogadywania się, i rozpoczęcia polityki „cięć chirurgicznych”.

Janusz Marszałec – Władze podziemia związanego z Londynem nie zdecydowały się na walkę zbrojną z partyzantką sowiecką i polską – komunistyczną, choć były przesłanki do takiej akcji. Mimo to przez całą wojnę zdarzały się krwawe starcia między AK a GL-AL, był to jednak margines. Jeśli dochodziło do walki,

to wymuszonej atakiem Sowietów bądź innymi okolicznościami, wynikającymi z ich agresywnej polityki, na przykład rabunkami na ludności polskiej. Do tego dochodzi też indywidualna decyzja dowódcy polowego – otóż musiał on lawirować, zwłaszcza na Kresach Północno-Wschodnich, między Niemcami a partyzantką sowiecką, która chciała go po prostu zniszczyć.

Leszek Żebrowski – Polskie Państwo Podziemne w zasadzie nie objęło innych grup narodowościowych, może tylko w jakimś minimalnym stopniu. Nie przekonuje mnie teza, że w niektórych oddziałach było 30 proc. Białorusinów – oni instytucjonalnie nie znaleźli się w Polskim Państwie Podziemnym. Podobnie jest z Ukraińcami. Wyjątkiem są Żydzi, którzy nawiązali kontakty z Polskim Państwem Podziemnym i rozpoczęli ograniczoną współpracę przez wyznaczonych łączników. Ukraińcy i Białorusini byli wyłącznie przedmiotem obserwacji agend Polskiego Państwa Podziemnego.

Tomasz Strzembosz – Nie można wszystkiego sprowadzać do kontaktów oficjalnych czy instytucjonalnych. Nie twierdzę, że Białorusini jako reprezentanci przyszłego czy aktualnego państwa białoruskiego utrzymywali kontakt z Polskim Państwem Podziemnym. Żydzi i Polacy pierwsze nieformalne kontakty przełożyli na więź parainstytucjonalną. Nie można jednak zapominać, że przeciętny Żyd w getcie nie miał żadnego związku z Polskim Państwem Podziemnym. A z Białorusinami jest wręcz odwrotnie. Białorusini wchodzący w skład AK to nie reprezentanci jakiejś grupy narodowej, ale po prostu obywatele. Zwróćmy uwagę, że woleli pójść do „legionów”, czyli do AK, niż do partyzantki sowieckiej. Ukraińiec, który wbrew swoim ziomkom nacjonalistom przechowuje Polaka, musi być łączony z polskim podziemiem czy w ogóle z polskością. Nie może być lepszej deklaracji przynależności do państwa polskiego.

Grzegorz Mazur – Generalnie jednak celem społeczności ukraińskiej w czasie wojny było wywalczenie czy odzyskanie własnego państwa, co pozostawało w sprzeczności z polską racją stanu. Dlatego też Polskie Państwo Podziemne, oczywiście poza pewnymi wyjątkami, było państwem Polaków.

Rafał Wnuk – Tak samo jest z Litwinami, wyjątek to Białorusini.

Janusz Marszałec – W swoim artykule postawiłem tezę, że Żydzi z racji bliskiej współpracy instytucjonalnej z delegaturą i AK są obywatelami państwa podziemnego. Sprawa jest jednak skomplikowana, ponieważ podziemie żydowskie utrzymywało żywe kontakty z GL i PPR, które zwalczały Polskie Państwo Podziemne. Bardzo silne były też wpływy syjonistów. Jaki był naprawdę ich stosunek do polskiej państwowości – trudno ocenić. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że w postawach Żydów widać pewną ambiwalencję – elity orientują się na Londyn, chcą go pozyskać dla ratowania tego, co da się uratować, doły zaś są apatyczne i dalekie od utożsamiania się z państwem polskim. Interesowna orientacja na Londyn dotyczyła nie tylko Żydów, ale też wielu organizacji politycznych i formacji zbrojnych, które starały się pozyskać zaufanie rządu czy Naczelnego Wodza i zapewnić sobie finansowanie dalszej walki z okupantem.

Leszek Żebrowski – Nie ulega wątpliwości, że Polskie Państwo Podziemne było w pewnym sensie etniczne. Możliwe, że i tu – jak we wszystkich organizacjach konspiracyjnych – znaleźli się ludzie innych narodowości. Widać jednak całkowity brak zaufania władz polskich do mniejszości. Miały one jednak ku temu powody, przede wszystkim chodzi o postawy mniejszości z 1939 r., kiedy to w czasie

najazdu sowieckiego wyzwoliło się wiele nienawiści. Dotyczy to przede wszystkim Żydów, na których oparli się Sowietci, ale też Białorusinów i Ukraińców. Kwestie narodowościowe były tu drugorzędne. Dla Białorusinów „legiony” były bardzo atrakcyjne, gdyż doskonale pamiętali, jaki status materialny mieli osadnicy z wojny 1920 r. Chłopi białoruscy myśleli tak: „Teraz ja wstąpię do legionów, będę walczył za Polskę i coś z tego później będę miał”. Taką postawę wzmacniały deklaracje dowódców polowych AK, obiecujących ochotnikom ziemię.

Rafał Wnuk – Czy możemy zatem mówić o Polskim Państwie Podziemnym jako kontynuacji II Rzeczypospolitej, skoro wykluczamy trzydzieści parę procent jej obywateli z tego państwa?

Leszek Żebrowski – Ze względów bezpieczeństwa nie można było demokratycznie potraktować wszystkich i otworzyć się na wszystkich w warunkach konspiracji.

Grzegorz Mazur – Myślę, że tu chodzi o to, czy wydarzenia wojenne, a zwłaszcza wrzesień 1939 r., tak zmieniły sytuację polityczną, mapę polityczną, że mniejszości narodowe zaczęły szukać możliwości realizacji swoich interesów. Ukraińcy postanowili zbudować własne państwo, z kolei głównym celem Żydów było przetrwanie. Różne grupy narodowościowe realizowały swoje interesy.

Rafał Wnuk – Wśród przywódców Polskiego Państwa Podziemnego nie narodziła się inicjatywa włączenia w jego struktury reprezentantów mniejszości ukraińskiej czy białoruskiej. Żydzi mieli taką reprezentację. To błąd, iż tego nie zrobiono. Nawet jeśli za takimi przedstawicielami nie stałaby żadna realna siła polityczna. Pokazanie, że mniejszości narodowe są częścią Polski podziemnej, powinno być traktowane jak realizowanie polskiej racji stanu.

Leszek Żebrowski – Polacy podejmowali takie próby, ale wszystkie zakończyły się klęską.

Grzegorz Mazur – Tak. Toczyły się rozmowy, ale interesy były tak rozbieżne, że nie mogło dojść do zbliżenia. Weźmy przykład Wasyla Mudrego, czołowej postaci ukraińskiego życia politycznego, przedwojennego wicemarszałka Sejmu RP, który związał się z OUN i wszedł w skład Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej. Polacy i Ukraińcy nie mieli sobie nic do zaoferowania. Ukraińcy bowiem od 1939 r. chcieli tylko jednego: własnego państwa, Polacy zaś nie mogli zgodzić się na realizację ambicji narodowych kosztem Polski.

Leszek Żebrowski – Trudno w tej sytuacji zarzucać działaczom Polskiego Państwa Podziemnego, że nie chcieli się dogadać z mniejszościami. Strony nie miały sobie nic do zaoferowania. Polacy stali na stanowisku legalności rządu i integralności terytorium, a Ukraińcy chcieli wykroić własne państwo. Problem uznania podstawowych racji dotyczy też komunistów. Prowadzono przecież rozmowy, ale komuniści nie zgodzili się na uznanie wymienionych wyżej warunków i odcięcie się od nadzoru sowieckiego czy kominternowskiego.

Wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego w perspektywie drugiej wojny światowej

Rafał Wnuk – Nie ma, jak sądzę, sporu co do tego, że Polskie Państwo Podziemne odegrało ważną rolę, nazwijmy to, formacyjną, że kształtowało postawy obywatelskie – odpowiedzialności za własne państwo, że odnosiło lokalne suk-

cesy zbrojne prowadzące do ograniczenia strat własnych. Proponuję jednak teraz spojrzeć na Polskie Państwo Podziemne z innej perspektywy. Czy wysiłek zbrojny polskiego podziemia wpłynął na przebieg drugiej wojny światowej? Podejrzewam, że działania zbrojne podziemia nie skróciły wojny nawet o jeden dzień. Nie potrafię dowieść, że działania jakiegokolwiek jednostki wojskowej AK zadecydowały o klęsce Niemców w jakimś punkcie frontu. Z militarne punktu widzenia znaczenie miał udział Polaków w bitwie o Wielką Brytanię czy bitwie o Monte Cassino, kiedy udało się obronić jakąś ważną pozycję lub przełamać linię umocnień przeciwnika. Na koncie formacji zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego nie ma takiego osiągnięcia. Największa bitwa polskiego podziemia – powstanie warszawskie – skończyła się całkowitą klęską.

Grzegorz Mazur – Z punktu widzenia zachodnich aliantów wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego nie miał żadnego znaczenia. Przypominali sobie o polskim podziemiu wtedy, gdy potrzebowali danych wywiadowczych lub części rakiety V. Dla nich bowiem liczyły się miliony żołnierzy, które na froncie wschodnim walczyły w szeregach Armii Czerwonej, bo to była rzeczywista siła, i dlatego najważniejszym sojusznikiem dla Zachodu był Związek Sowiecki, Stalin. Cokolwiek dziś mówi się na ten temat, takie były realia. Związek Sowiecki był dla nich najważniejszy. Do 22 czerwca 1941 r. Polska była dla Anglików najsilniejszym sojusznikiem w Europie i w związku z tym podmiotem brytyjskiej polityki. Od tej daty to Związek Sowiecki stał się najważniejszym sojusznikiem Zachodu. Teraz pytanie: w jakim stopniu wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego miał wpływ na przebieg drugiej wojny światowej? Oczywiście, że Niemcy musieli utrzymywać pewne siły na ziemiach polskich, ale jak sami w czasie wojny obliczyli – liczba poległych na terenie Generalnego Gubernatorstwa to kilka tysięcy; pozostali to Ukraińcy, polscy kolaboranci itp. Polskie Państwo Podziemne (konkretnie AK) – jak obliczono – wykonało 600 tys. akcji dywersyjno-sabotażowych. To nie jest mało, ale na froncie – czy wschodnim, czy we Włoszech, czy po lądowaniu aliantów w Normandii – walczyły miliony ludzi. Mój pogląd jest więc skrajnie pesymistyczny, możemy mówić: udało nam się 600 tys. akcji, tylko że inni powiedzą nam – dobrze, ale pod Stalingradem otoczono i zniszczono VI Armię.

Janusz Marszałec – Są takie dane, że całe polskie podziemie – z NSZ i komunistami włącznie – od 1942 r. wiązało od 600 tys. do miliona żołnierzy niemieckich (od 33 do 57 dywizji). Należy pamiętać, że na obraz wojny składa się wiele lokalnych, pozornie nieważnych zdarzeń. Wojny nie wygrywa się tylko poprzez likwidację siły żywej nieprzyjaciela, ale też dzięki działaniom innego rodzaju, na przykład szachując jego wojska w jednym miejscu, by nie mogły być użyte gdzie indziej. Zadaniem partyzantki i armii powstańczych nie jest wygrywanie wojen, lecz prowadzenie działań nękających, wspieranie w ten sposób głównego rozgrywającego. Żadna armia, która otrzymuje wsparcie od sojusznika na miarę jego możliwości, nie krytykuje tego wysiłku i nie odrzuca go. Sowietci to robili.

Nawet jeśli uznamy, że podane przeze mnie liczby są zawyżone, to nie sposób nie uznać znaczenia działań AK dla frontu wschodniego (inna sprawa, czy ten wysiłek Polakom się opłacił). Trudno dzisiaj powiedzieć, ilu ludzi dzięki AK „zaoszczędził” Stalin, zapewne co najmniej tyłu, ilu Polaków poległo w czasie

„Burzy”. W jego rachunku ofiary te nic nie znaczyły, ale od strony operacyjnej wcale nie miały mniejszego znaczenia niż przytaczana przez Rafała Wnuka bitwa o Monte Cassino. W skali całej wojny wysiłek Polskich Sił Zbrojnych rzeczywiście nie był wielki i tym bardziej nie mógł być zauważony, co, jak wszyscy wiemy, zawdzięczamy głównie propagandzie tak sowieckiej, jak i anglosaskiej. Podsumowując, myślę, że analiza dorobku Polskiego Państwa Podziemnego nie powinna odnosić się do wysiłku militarnego, który z racji przyjętych planów nie mógł być zasadniczy.

Leszek Żebrowski – W działalność podziemną zaangażowało się od 400 do 600 tys. osób. Do spacyfikowania tej masy potencjalnych wrogów Niemcy potrzebowali znacznych sił. Wśród wykonanych przez nich akcji jest i drobny sabotaż na kolei, i atak na więzienie. Trudno w tej masie oddzielić te, które były ważne, od tych, które nie miały żadnego znaczenia. Do tego dochodzą jeszcze ewidentne fałszerstwa. Na przykład wypadki kolejowe, które zdarzały się dość często, różne organizacje konspiracyjne skwapliwie wpisywały na własne konto. Bywało i tak, że kilka organizacji podziemnych przedstawiało raporty: „wysadziliśmy pociąg w powietrze”. Miało to pewne znaczenie, pamiętajmy, że podstawowym celem była ochrona ludności cywilnej. AK nie powołano po to, żeby każdego dnia zabijać jakiś kontyngent Niemców. Siły zbierano na powstanie. Gdyby powstania w Wilnie, Lwowie, Warszawie i w innych miejscach przerodziły się w powstanie powszechne na zapleczu Niemców, to skutek dla frontu byłby rzeczywiście widoczny. Siły niemieckie zostałyby odcięte, byłaby jakaś analogia do pierwszej wojny światowej, że gdzieś tam na froncie dywizje walczą, ale nie mają zaplecza. Nie ma transportu, nie ma amunicji, nie ma komunikacji. Tak się jednak nie stało i przez to Polskie Państwo Podziemne nie odegrało takiej roli, jaką mogło odegrać. Na pewno było uważnie obserwowane zarówno przez Niemców, jak i Sowieców. Interesował ich fenomen polskiego oporu i wzorce organizacyjne – jednych, aby tworzyć Wehrwolf, drugich, aby skutecznie zwalczać opór. Był to wielki poligon. Najobrzydliwsze w raportach NKWD są kalkulacje, jak doprowadzić do tego, żeby Niemcy zabili jak najwięcej Polaków, by tym sposobem ułatwić sobie późniejszą walkę z podziemiem. W tym sensie Polskie Państwo Podziemne miało wielkie znaczenie dla obu okupantów. Również dla samych Polaków znaczenie bardzo duże – przede wszystkim w kształtowaniu naszej świadomości narodowej.

Grzegorz Mazur – Wspomniał pan o Wileńszczyźnie, Galicji i Białostocczyźnie, a to właśnie tam realizowano „Burzę”. Nie mogła ona znacząco wpłynąć na sytuację na froncie, ponieważ tamtejsze oddziały AK liczyły po kilka tysięcy ludzi. Dysponując takimi siłami, niewiele można zdziałać. Mówimy o liczbie żołnierzy, a przecież nie można zapominać o uzbrojeniu. W wielu regionach broń miał co dziesiąty żołnierz AK.

Leszek Żebrowski – Teoretycznie bronią dysponował co dziesiąty żołnierz, ale gdy weźmiemy pod uwagę broń lepszej jakości czy tylko zdatną do użytku, to otrzymamy jeszcze mniejszy odsetek.

Grzegorz Mazur – Liczba zaprzysiężonych żołnierzy – to jedna rzecz, ale w praktyce wojskowej liczy się liczba żołnierzy, których można uzbroić i rzucić do walki.

Tomasz Strzembosz – Tu mam odmienne zdanie. Pamiętam polemiki z Romanem Korabem-Żebrykiem, z których wynikało – a wypowiadali się właśnie ofice-

rowie służby stałej – że w normalnej armii wojsko walczące jest „ostrzem włóczni”. Ogromna część żołnierzy pozostaje na zapleczu, w różnych formacjach pomocniczych zarówno w głębi kraju, jak i na bezpośrednim zapleczu walczących.

W wypadku AK wyjątkowo duży procent żołnierzy wziął udział w walce bezpośredniej. W powstaniu warszawskim około 40 tys., w „Burzy” co najmniej drugie tyle. To oznacza, że z 300-tysięcznej armii w walce bezpośredniej wzięło udział do 100 tys. ludzi. To bardzo duży procent. Nie mówię tu o efektach walki, lecz o masowym w niej udziale. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych na KUL organizowałem sesję naukową; okazało się wtedy, jak szalenie żołnierzom AK zależało na tym, żeby pisać o „Burzy”. „Burza” była dla nich najważniejszym przeżyciem. Nie udział w konspiracji, lecz jej spełnienie podczas „Burzy”.

Jeśli chodzi o uzbrojenie, to inaczej rzecz się miała w Warszawie, a inaczej na wschodzie – tu broń była dostępna od początku. Tylko popatrzmy, ile broni w latach 1939–1941 zabrali Sowieci. Żołnierze batalionu „Zośka” byli dumni z tego, że każdy ma karabin albo pistolet maszynowy, a w oddziałach partyzanckich to było normą. Nie wszędzie było tak źle jak w Warszawie.

Jeśli chodzi o skuteczność działań zbrojnych – tu się z panami całkowicie zgadzam – była nieduża. W skali makro nie decydowało zajęcie Lubartowa czy udział w walce o Lublin. Jest jedna sprawa, którą nie do końca rozumiem. Do 22 czerwca 1941 r. Polska jest dla Zachodu bardzo ważna, tak jak Francja, gdzie zamierza się przeprowadzić desant i dlatego wspiera się partyzantkę francuską. Potem front polski traci na znaczeniu dla naszych aliantów. A jednak polskie podziemie otrzymuje pewne wsparcie z Zachodu. Być może ze względów politycznych czy propagandowych, być może jest też kalkulacja, że powstanie powszechne w Polsce może odegrać znaczącą rolę. Dlatego na wszelki wypadek lepiej tym Polakom zrzucić trochę broni.

Grzegorz Mazur – Pozwolę sobie wdać się w polemikę. Zajmowałem się kiedyś inspektoratem nowosądeckim AK, zachowały się dość dokładne raporty tej struktury. Pierwszy Pułk Strzelców Podhalańskich, jednostka, gdzie każdy żołnierz miał broń, liczyła około 1000–1100 ludzi. Inspektorat, o ile mnie pamięć nie myli, to było kilka tysięcy ludzi, z tym że w inspektoracie była sztuka broni na jedną placówkę. Zatem w wypadku powstania powszechnego czy „Burzy” nie było możliwości realizowania wszystkich założonych celów własnymi siłami. Jeśli chodzi o zrzuć, to odpowiedź jest prosta. Pułkownik Leon Mitkiewicz pisał w swoich wspomnieniach, że gdy w Waszyngtonie upominał się u naszych aliantów o dodatkowe zrzuć broni, usłyszał odpowiedź: „No dobrze, ale niech panowie uzgodnią to z Rosjanami. Przecież Polska leży w radzieckiej strefie operacyjnej. Dlaczego my mamy zrzucić broń?”. Zrzucano 600 ton. Porównajmy z tysiącami ton dla Francji czy dla Tito, które zrzucano wyłącznie dlatego, że to była ich strefa.

Rafał Wnuk – Stwierdzenie, iż w czerwcu 1941 r. alianci zachodni całkowicie stracili zainteresowanie Polską, że z ich perspektywy rząd RP na uchodźstwie i polskie podziemie całkowicie utraciły znaczenie, jest zbyt dużym uproszczeniem. Churchill konsekwentnie lansował koncepcję ataku od strony „miękkiego podbrzusza Europy”, i dlatego w ramach działań Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE) zrzucano do Polski kolejnych „cichociemnych”. Działania polskiego wywiadu, kierowanego z Londynu, skupiały się na Bałkanach, tak aby uczynić je możliwie najbardziej atrakcyjnymi. Dlatego

właśnie prowadzono tajne rozmowy z Węgrami i Rumunami, przygotowujące tamtejsze władze do planowanej zmiany przymierzy. Polska straciła na „atrakcyjności” dopiero po podjęciu przez Churchilla, Stalina i Roosevelta ostatecznej decyzji o miejscu utworzenia drugiego frontu w Europie, a więc dopiero po Teheranie. I dopiero po tej dacie wspieranie zrzutami polskiego podziemia przestało być dla Brytyjczyków i Amerykanów opłacalną inwestycją.

Grzegorz Mazur – Rzeczywiście brano pod uwagę także inne warianty, decydującym sojusznikiem Zachodu pozostawał natomiast Związek Radziecki.

Polskie Państwo Podziemne a terażniejszość

Rafał Wnuk – W jaki sposób, zdaniem panów, należy dziś mówić o Polskim Państwie Podziemnym, by dotrzeć do pokolenia, dla którego historia ta jest równie odległa jak państwo Mieszka? W związku z silnie zaakcentowanym w tekście Janusza Marszałca wątkiem edukacyjnym nasuwa mi się pytanie, czy Polskie Państwo Podziemne to już tylko pomnik, czy też to doświadczenie wciąż żywe w polskiej świadomości, i w końcu czy ta spuścizna może być pomocna w budowaniu postaw propaństwowych.

Grzegorz Mazur – Dla moich studentów nawet stan wojenny jest równie odległy jak wojny Mieszka I. Myślę, że doświadczenia wojenne nie przystają do III Rzeczypospolitej. Oczywiście, Polskie Państwo Podziemne daje pewne wzorce patriotyczne. Można zapytać, w jakim stopniu owe wzorce wpłynęły na przykład na ukształtowanie się „Solidarności”. W swoim artykule Janusz Marszałec precyzyjnie przedstawił próby nawiązywania do tych tradycji. Robił to „Ruch”, a później inne formacje opozycyjne. Odwoływanie się do ideowego dorobku Polskiego Państwa Podziemnego oznaczało nadanie działaniom charakteru walki o niepodległą Polskę. Chociaż zapewne gdyby zapytać o Polskie Państwo Podziemne, wiele osób miałoby trudności z odpowiedzią, czym ono było. Państwo podziemne dla osób, które przyszły na świat, tak jak moi studenci, w latach 1980, 1982, 1983, jest powodem do dumy, czymś ważnym. W życiu codziennym jednak jest doświadczeniem niezbyt przydatnym.

Chciałbym teraz postawić kwestię, która na pewno wywoła spór. Kiedy mianowicie „kończy się” Polskie Państwo Podziemne? Jeśli weźmiemy pod uwagę liczebność członków PPR zaraz po wojnie, to koniec Polski Walczącej trzeba wiązać z umasowieniem partii komunistycznej. PPR w 1948 r., przed zjednoczeniem, liczyła już ponad milion członków, a w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pracowały dziesiątki tysięcy ludzi. Polskie Państwo Podziemne swoją egzystencję zakończyło klęską. Z militarnego punktu widzenia klęską było powstanie warszawskie. Prawdopodobnie wiele osób śmiertelnie się na mnie oburzy za to stwierdzenie.

Rafał Wnuk – Powstanie warszawskie było także klęską polityczną.

Grzegorz Mazur – Polskie Państwo Podziemne poniosło klęskę i z tego powodu ludzie odchodzili od niego – tak sędzę. Pozwolę sobie przytoczyć historię, którą opowiadał mi mój ojciec – żołnierz AK. W 1944 r., już po zajęciu Łańcuta przez Armię Czerwoną, wraz z kolegą, synem majora z przedwojennego Wojska Polskiego, rozmawiali z nim na temat dalszej konspiracji. Major mówił: „Chłopcy, wybijcie to sobie z głowy, idźcie do szkół”. „No, jak to, panie majorze, prze-

cież Stany Zjednoczone, Wielka Brytania nie pozwolą, żeby Sowieci zajęli tak olbrzymie terytoria”. Major na to: „Chłopcy, idźcie do szkół, idźcie się uczyć. To jest najlepsze, co możecie zrobić, a Anglosasi pozwolą”. Pozwolili dlatego, że w 1944 r. społeczność angloamerykańska uważała Związek Sowiecki za największego, niezawodnego sojusznika. Dopiero zimna wojna i maccartyzm sprawiły, że społeczeństwo amerykańskie ujrzało w Związku Sowieckim przeciwnika.

Leszek Żebrowski – Można postawić pytanie, co spowodowało, że po dziesiątkach lat Polskie Państwo Podziemne nikogo na Zachodzie nie interesowało. W kraju zaś, jeśli miało znaczenie, to przede wszystkim dla pokolenia kombatanatów. Następne pokolenie, ale wyłącznie w tych środowiskach, które były zaangażowane w konspirację, często odwoływało się do tych tradycji. 1 sierpnia odwiedzało się cmentarz Powązkowski, obchodziło patriotyczne rocznice. W kolejnym pokoleniu, nawet w tych rodzinach, gdzie „dzieci są dobrze wychowane, a dziadek był w konspiracji”, już tylko raz w roku z okazji jakiegoś tam święta dziadek ubierze się w jakiś mundur i ten dzieciak na niego popatrzy. Ale ten dzieciak nie żyje tym na co dzień. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ci ludzie się spotykali, rozmawiali, wspierali. Pamiętam rozmowy u płk. Władysława Liniarskiego: „Tam jakaś banda siedziała”, „ludzie z jakiegoś AK, jakiegoś WiN-u, ci, którzy się bili z komunistami i Niemcami”. Dla mnie, wówczas dziecka, było to ciekawsze od wszystkich bajek i innych opowieści. Moi rówieśnicy, koledzy ze szkoły, w większości nie wywodzili się z rodzin o tradycjach konspiracyjnych, ich nie obchodziło to, o czym chciałem z nimi rozmawiać. Ludzi, którzy mieli do państwa podziemnego jakiś emocjonalny stosunek, było znacznie mniej, niż nam się wydaje. To, że 1 sierpnia na Powązki szły tłumy, nic nie znaczy. Na tych samych Powązkach leży Bierut i nikomu to nie przeszkadza. Ludzie przechodzą koło jego grobu, co więcej – tam się zawsze palą świeczki.

Janusz Marszałec – Odpowiem tak na ważne pytanie Rafała Wnuka, choć to może zabrzmieć banalnie: żaden naród nie może odrzucać nauki przeszłości. Dzieje państwa podziemnego są szczególnie bogatym materiałem do edukacji, tak o charakterze narodowym, jak i obywatelskim. Trzeba więc o nim mówić, podkreślając nie tylko czystość intencji i bohaterstwo jego obywateli, lecz również jego obywatelski i wspólnotowy charakter. Pamiętajmy, że akces do konspiracji był jednocześnie deklaracją poniesienia wszystkich konsekwencji z utratą życia włącznie. Polskie Państwo Podziemne to nie tylko romantyczny zryw powstańczy, ale przede wszystkim trudna, żmudna i bardzo ryzykowna praca. I to, moim zdaniem, jest przesłanie dla młodego pokolenia. To prawda, że młodzież ma własne problemy i fascynacje i pozornie przeszłość niewiele ją obchodzi, ale to przecież nic nowego! Nie zwalnia nas to z obowiązku edukowania. Często jednak owa źle pojęta edukacja prowadzi do paradoksów. Bo jak można nazwać inaczej przykład, o którym mówił Leszek Żebrowski? Kwiaty i znicze na grobie agenta sowieckiego stawiane przez tych samych ludzi, którzy wcześniej oddawali hołd powstańcom warszawskim? To jest rezultat kłamstwa, które dzisiaj ubiera się w hasło „respektowanie racji drugiej strony”. Na takiej „tolerancji” nie da się budować edukacji, która powinna opierać się na jednoznacznych podstawach. Patrzenie na historię z „pozycji określonych okoliczności”, jak mawia Stanisław Urbaniak, jeden ze stalinowskich prokuratorów, prowadzi do sytuacji, w której zbrodnia może być nazwana słuszną z punktu widzenia ówczesnych realiów.

Tomasz Strzembosz – Polskie Państwo Podziemne, jak już mówiłem, było dla wielu ludzi „doświadczeniem źródłowym” – tak jak doświadczeniem źródłowym dla Polaków XIX w. było powstanie styczniowe – i to „doświadczenie źródłowe” umiera wraz z nimi. Myślę, że historia jest nawarstwianiem się ważnych zjawisk. Nie jest tak, że jakieś zjawisko nie pozostawia śladu. Większość uczestników mojego seminarium doktorskiego bada okres powojenny, konspirację powojenną, chociaż ja się tym nie zajmuję. Działają zapewne z pewnej moralnej i społecznej inspiracji, aby wypełnić luki, choć lata czterdzieste nie są dla nich przeżyciem osobistym. Jestem przekonany, że dzięki tym młodym historykom zjawiska, których myśmy w czasach PRL nawet nie znali, zostaną zrekonstruowane.

Polskie Państwo Podziemne niesie również ważne przesłanie dla współczesnych. Pokazuje, że w sytuacji ekstremalnej i w sprawach najważniejszych można się dogadać. Poszczególni ludzie i ugrupowania, wojujący ze sobą przed wojną, potrafili się porozumieć. Przecież przed wojną ludowców, pepeesowców, endeków, sanatorów dzieliło bardzo dużo, lecz, jak słusznie zauważył profesor Mazur, współpracowano ze sobą w strukturze, jaką było Polskie Państwo Podziemne.

Są też inne sprawy, do których warto wracać. Na przykład: AK była formacją żołnierzy-obywateli, żołnierz plutonu nr 128 mógł jednocześnie należeć do takiej czy innej partii politycznej. W BIP-ie współpracowali ze sobą Jerzy Rutkowski z ONR i Jerzy Makowiecki, hołdujący radykalnym lewicowym poglądom. Myślę, że obowiązkiem historyków jest pisanie prac, skąd będą mogli czerpać wiedzę autorzy owych nieszczęsnych podręczników, którzy często nie znają podstawowej faktografii. IPN powstał między innymi po to, ażeby dzieje najnowsze zostały rzetelnie opracowane.

Wreszcie chciałem zadać pytanie, co by było, gdyby tego państwa nie było, gdybyśmy nie walczyli, poddali się. Oczywiście, może by nas troszkę więcej przeżyło. Jednocześnie pamiętajmy, że Palmiry i Oświęcim powstały, zanim jeszcze ktokolwiek zaczął stawiać zbrojny opór!

Rafał Wnuk – Czy bez Polskiego Państwa Podziemnego powstałaby „Solidarność”?

Tomasz Strzembosz – Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć, chociaż na pewno refleksy przeszłości wpływają na terażniejszość. Jednak czy wpływały na „Solidarność”, czy na „Ruch” – nie wiem.

Dodajmy, Polskie Państwo Podziemne, którego bym nie ograniczał do delegatury i AK, nie przetrwało w świadomości społecznej. Ciągłe zapominamy o przynależności ludzi podziemia do partii politycznych, organizacji społecznych, młodzieżowych, które współtworzyły państwo podziemne, były jego nieodzownym składnikiem. Przetrwała natomiast w pamięci przez cały ten 45-letni okres – i to jest ciekawe – AK oraz powstanie warszawskie. Nie lekceważyłbym tych tłumów na Powązkach 1 sierpnia, bo przychodzą tam nie tylko uczestnicy tamtych wydarzeń, ale i ich wnuczowie. Nie chcę tego przeceniać, ale coś w tym jest. Sądzę, że to dobrze, że było to państwo demokratyczne. Przecież mogło powstać podziemne państwo totalitarne albo kolaboracyjne, czego musielibyśmy się dziś wstydić.

Grzegorz Mazur – Dodałbym jedynie, że od samego początku celem Polskiego Państwa Podziemnego była realizacja polskich interesów politycznych, polskiej racji stanu. Zdawali sobie z tego sprawę jego twórcy i członkowie. Co by było,

gdyby Polskiego Państwa Podziemnego nie było? To jest „gdybanie”. Historycy nie powinni „gdybać”.

Tomasz Strzembosz – Nie! I jeszcze raz nie! Wszyscy historycy „gdybają”, tylko nie przyznają się do tego. Kiedy się mówi się o bitwie warszawskiej 1920 r. jako o osiemnastej bitwie decydującej o losach świata, to się zakłada, że w przypadku wygranej Sowietów powstałby czerwony Berlin. Kiedy znowu stwierdza się, iż bitwa pod Wiedniem jest wielkim sukcesem oręża polskiego, to jednocześnie zadaje się pytanie, co by się stało, gdyby Wiedeń opanowali Turcy.

Mamy skłonność do fatalistycznego, bezalternatywnego widzenia historii. Tymczasem bez rozbudowanego podziemia pojedynczy obywatel miałby do czynienia wyłącznie z potęgą państwa sowieckiego czy niemieckiego. Byłaby to sytuacja taka, jaką stworzył PRL – zatamizowanie społeczeństwa.

Grzegorz Mazur – W ogóle mam wątpliwości, czy dzisiaj wiele osób zdaje sobie sprawę z tego rodzaju znaczenia Polskiego Państwa Podziemnego. Lepiej, żeby nie mieli oni okazji poznawać walorów Polskiego Państwa Podziemnego.

Rafał Wnuk – Dziękuję panom za udział w dyskusji.

JANUSZ MARSZALEC (ur. 1968) – dr nauk humanistycznych, zajmuje się historią Polskiego Państwa Podziemnego. Autor między innymi książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim* (Warszawa 1999). Naczelnik Oddziału Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej w Gdańsku.

GRZEGORZ MAZUR (ur. 1952) – dr hab., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadzi prace badawcze w zakresie historii Polski XX wieku, a szczególnie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego lat drugiej wojny światowej, stosunków polsko-ukraińskich oraz dziejów Polski okresu międzywojennego. Autor około 240 publikacji, między innymi: *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945* (Warszawa 1987), *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia* (Kraków 1994), *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny* (Katowice 1997), *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu, na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945* (Kraków 1998), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego* (Wrocław 2000). Prowadził badania naukowe w Anglii, Francji, na Litwie, Ukrainie. Długoletni współpracownik paryskich „Zeszytów Historycznych”.

TOMASZ STRZEMBOSZ (ur. 1930) – prof. dr hab., badacz najnowszych dziejów Polski, w latach dziewięćdziesiątych kierownik Samodzielnej Pracowni Dziejów Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej przy Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, autor wielu publikacji naukowych, między innymi: *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąbrowskim 1889–1941* (Warszawa 1995), *Rzeczpospolita Podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne* (Warszawa 2000).

RAFAŁ WNUK (ur. 1967) – dr nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, redaktor naczelny „Pamięci i Sprawiedliwości”; opublikował między innymi: *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947* (Warszawa 2000), „*Pany*” i „*rezuny*”. *Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947* (wraz z Grzegorzem Motyką, Warszawa 1997). Naczelnik Oddziału Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie.

LESZEK ŻEBROWSKI (ur. 1955) – ekonomista, historyk; opublikował między innymi: *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia* (wybór i oprac., t. 1–3, Warszawa 1994–1996), *Paszkwil Wyborczej* (Warszawa 1995), *Działalność tzw. band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...* (Warszawa 1997), *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty* (wybór i oprac.: Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, t. 1–3, Warszawa 1997–1999), *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (wybór i oprac.: Grzegorz Wąsowski, Leszek Żebrowski, Warszawa 1999).